

BRZYDKI I ŻAŁOSNY SŁOŃ, CZYLI CZY KULTURA POPULARNA
POWINNA SIĘ WSTYDZIĆ, A MY RAZEM Z NIĄ*

Czy wykształceni ludzie powinni aktywnie unikać wiedzy o tym, kim jest Krzysztof Ibisz i w jakim serialu gra obecnie Marta Wierzbicka? Czy znajomość kultury popularnej stanowi uciążliwą konieczność, dające się uniknąć zagrożenie, czy może jest częścią kompetencji humanisty? Te i podobne pytania nasuwa czytelnikowi lektura *Plagi celebrytów*. Praca zbiorowa pod redakcją Włodzimierza Karola Pessela i Stanisława Zagórskiego, opatrzona wstępem Janusza Tazbira, zbiera artykuły naukowe starające się przybliżyć czytelnikowi mechanizmy świata celebrytów, ale także skierować badawcze spojrzenie na widzów spektaklu medialnego, bez których ci „znani z tego, że są znani” (użyty i przeze mnie poręczny aforyzm Daniela J. Boorstina, umieszczany w tekstach niemal wszystkich autorów), nie mogliby istnieć. Oprócz przeważających tekstów teoretycznych czytelnik ma szansę zapoznać się z artykułami historycznymi na temat bardziej lub mniej zaskakująco dobranych postaci mogących z różnych względów pretendować do miana celebrytów.

W zbiorze można znaleźć artykuły zarówno niezwykle krytyczne, jak i starające się zniuansować rolę i znaczenie celebrytów w kulturze. Prowokacyjny w zamysle tytuł zbioru nie wywołuje wiele sprzeciwu wśród autorów tekstów zgromadzonych w pierwszej jego części. Otwierający artykuł Mariana Golki, *Idole i ich niedole*, niezwykle krytyczny wobec zjawiska celebrytów i odbiorców ich działań, nie pozostawia wątpliwości, że celebryci i otaczające ich zjawiska kulturowe są jednoznacznie godne potępienia. Autor usprawiedliwia tak negatywną ocenę w następujący sposób: „Przykro to stwierdzić, lecz wymowa tego tekstu przypomina pamflet, a nawet może ktoś powiedzieć, że ujawnia on pewne frustracje. Niestety, wymowa musi być taka w imię troski o lepsze funkcjonowanie kultury”¹.

Następny artykuł w antologii, *Wybierajmy gwiazdy. W obronie celebrytów* autorstwa Małgorzaty Molędy-Zdziech, ma stanowić kontrę do wyżej zaprezentowanego tekstu, jednak i on, chociaż bardziej syntetyczny i wyważony w ocenie, nie dostarcza czytelnikowi mocnych argumentów za tym, że gwiazdy i gwiazdki są zjawiskiem nie tylko nieszkodliwym, ale być może nawet potrzebnym. Autorka oferuje wiele przydatnych kategorii opisu celebrytów, stwierdzając między innymi, że są nam oni potrzebni, żeby zredukować lęki spowodowane ponowoczesną kulturą niepewności. Jej podsumowanie zjawiska brzmi jednak: „Jeśli nawet tytułowa plaga celebrytów spada na nas, to poniekąd na nasze życzenie”². Marna to pociecha dla czytelnika, który po zapoznaniu się z dwoma pierwszymi tekstami zbioru jest już poważnie zaniepokojony stanem współczesnej kultury.

Niezadowolony z samego faktu istnienia celebrytów, często nie poparte próbą głębszej analizy zjawiska, jest widoczne w wielu artykułach w zbiorze. Charak-

* *Plaga celebrytów*, red. W.K. Pessel, S. Zagórski, Oficyna Wydawnicza „Stopka”, Łomża 2013, 377 s.

¹ M. Golka, *Idole i ich niedole*, w: tamże, s. 27.

² M. Molęda-Zdziech, *Wybierajmy gwiazdy. W obronie celebrytów*, w: tamże, s. 41.

terystyczny jest tu tekst *I w dzieże Twoje!* Macieja Nowickiego. Autor już na początku daje do zrozumienia, że celebryci, których ocenia jednoznacznie negatywnie, istnieją, ponieważ ludzkość globalnie głupieje. Tekst kończy zaś ubolewaniem nad brakiem klasy i szyku wśród współczesnych gwiazd, przypominając poprzednie pokolenie: wówczas „mężczyźni byli szarmanckimi dżentelmenami, kobiety zaś – damami pełnymi wdzięku i iście kobiecego uroku”³. Dzisiejsze celebrytki kojarzą mu się z „biblijnym złotym kolczykiem na ryju świni”⁴.

Tekstem, który inicjuje odejście od krytycznego schematu, jest fascynujący artykuł Wojciecha Józefa Burszty *Popkultura i Sherlock Holmes jako celebryta*. Autor wykazuje wielkie zrozumienie dla opisywanego tematu i dystansuje się wobec katastroficznych ujęć, dzielących kulturę na wysoką (dobrą, ale podupadającą) i niską (szkodliwą, ale pleniącą się w najlepsze). Pisząc o popkulturze w ogóle, nie próbuje wystawiać kategoriycznych ocen. Burszta nie godzi się na to, by popkultura była opisywanym przez niego w anegdocie „wyjątkowo brzydkim i żalonym słoniem”⁵, lecz przypomina, że zaspokaja „potrzeby i pragnienia zgodne ze szczególnym, wszelako jednak autentycznym gustem”⁶, oraz że uczestnictwo w kulturze popularnej nie oznacza od razu zamknięcia drogi do nisz, w których skrywa się kultura wysoka. Wykorzystując przykład trylogii filmowej *Gwiezdne wojny*, zwraca również uwagę na fakt, że naprawdę znane i przetwarzane wśród fanów produkcje popularne mogą pełnić funkcje narracji mitycznych, tworząc dzięki temu globalną wspólnotę ludzi zaangażowanych w opowiadanie sobie ukochanej historii⁷.

Niektórzy autorzy decydują się na bliższe konkrety studia przypadków. Biorą pod lupę pojedyncze sławy świata sportu, nauki czy polityki. Artykuły, poza garścią informacji na temat takich postaci jak księżna Lee Radziwiłł czy Zofia z Branickich Potocka, zdają się oscylować wokół pytania, jakie umiejętności i cechy osobowe należy osiąść, by wspiąć się na szczyty sławy, nie umiając zarazem nic. Księżne były celebrytkami z urodzenia i niezależnie od cech charakteru mogły jedynie umiejętnie rozgrywać daną im przewagę, tak by nigdy nie zejść z ludzkich języków czy pierwszych stron gazet. Ciekawym przykładem jest tu Lech Wałęsa, opisany w mocno publicystycznym artykule Wojciecha Gieżyńskiego: *Celebryta „Number One”*. Wałęsa to w jego ujęciu nikt niesiony przez historię, ktoś, kto został celebrytą, nie mając żadnych właściwie predysponujących do tego cech.

Czy więc celebrytą należy się po prostu urodzić? Po lekturze wspomnianych tekstów można odnieść wrażenie, że pochodzenie arystokratyczne (czy też współcześnie pochodzenie z rodziny bardzo bogatych przedsiębiorców, tak jak Paris Hilton) jest samo w sobie formą celebrytizmu. Inaczej twierdzi w swoim artykule *Baby Cambridge i inni. Znani, bo chcą być znani?* Katarzyna Konarska. Posługując się przykładem najbardziej znanej rodziny królewskiej naszych czasów, czyli brytyjskiej dynastii Windsorów, dowodzi, że szlachectwo nie jest obecnie jednoznacznie z byciem celebrytą, choć niewątpliwie celebrytizm ułatwia. Zauważa

³ M. Nowicki, *I w dzieże Twoje!*, w: tamże, s. 222.

⁴ Tamże.

⁵ W.J. Burszta, *Popkultura i Sherlock Holmes jako celebryta*, w: tamże, s. 121.

⁶ Tamże, s. 127.

⁷ Tamże, s. 128.

podział na osoby znane, które niekoniecznie muszą aktywnie dążyć do rozpoznawalności, oraz na celebrytów, których celem istnienia jest właśnie dążenie do uzyskania sławy, nawet tej krótkoterminowej⁸. W tym sensie królowa brytyjska i *royal baby*, czyli księżę George, są znani, choć nie można im przypisać statusu celebrytów, ponieważ ich rozpoznawalność nie wynika z osobistej potrzeby bycia rozpoznawanym. Jak konkluduje Konarska: „Intencjonalność działania będzie zatem miernikiem widowiskowości, spektaklu, którego aktorem mogą być również znani”⁹.

Z tych rozważań wyłania się istotny przyczynek do definicji celebrytizmu, czyli kategoria użyteczności. Ludwik Malinowski w tekście *Kim są celebryci? Perypetie z definicją* zauważa, że celebryta jest to osoba znana nie tyle ze swoich nadzwyczajnych umiejętności, ile z pojawiania się w mediach. Los celebryty jest według niego niezwykle niepewny, ponieważ przed stoczeniem się w otchłań zapomnienia nie chroni go zestaw przydatnych umiejętności, które są gwarantem kariery osoby zasługującej na wyróżnienie swoją pracą i dorobkiem (naukowym, sportowym, artystycznym). W tym sensie osoby publiczne mogą być użyteczne, jeśli poza znaną twarzą mają też jakieś umiejętności, jednak wtedy nie jest pewne, czy dalej można nazywać je celebrytami. Nieco inną perspektywę ukazuje Anna Mikołajko, przypominając w artykule *Po drugiej stronie lustra. Od Yaetesa do Boorstina* rubrykę prasową *Celebrities at Home*, prowadzoną w drugiej połowie XIX w. w piśmie „The World”. Píše, że celebryci tam opisywani byli starannie wybierani, by być nośnikami pewnych idei i wartości, mających wspierać rozwijające się społeczeństwo brytyjskie. Ci znani przedsiębiorcy, pisarze, dziennikarze i działacze społeczni promowali wśród czytelników ciężką pracę i chęć doskonalenia intelektualnego, by w efekcie osiągnąć godny pozazdrosczenia status społeczny i wysoką jakość życia. Być może nie mieli konkretnych talentów, jednak całą swoją postawą życiową mogli stanowić przykład.

Wygląda więc na to, że celebryci, mimo prowokującego tytułu zbioru, mogą być nie plagą, lecz raczej pozytywnym wzorem wartości, kształtującym aspiracje zwykłych ludzi. Choć teksty w recenzowanym tomie mogą początkowo wydawać się bardzo spójne w negatywnej ocenie zjawiska, to jednak dalsza lektura pozwala wychwycić autorów, którzy decydują się odejść od łatwego potępiania celebrytizmu w stronę bardziej wnikliwej analizy. Czytany w całości, zbiór *Plaga celebrytów* przynosi kilka interesujących wniosków w obronie celebrytów i pozwala na głębszą refleksję na temat popkultury, zniuansowaną i oddaloną od wygodnych kategoryzacji.

Alicja Urbanik
(Uniwersytet Warszawski)

⁸ K. Konarska, *Baby Cambridge i inni. Znani, bo chcą być znani?*, w: tamże, s. 213.

⁹ L. Malinowski, *Kim są celebryci? Perypetie z definicją*, w: tamże, s. 214.